Nr. 37. Kraków 17 czerwca 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN". (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin"

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN"
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

Angielski.

— Nareszcie stanął pokój bałkański w Londynie!

— Ale prawdziwie angielski: w nogach krzywy.

Nasze powinszowanie.

Wiluś, mąż rzadki, o gęstej minie,
Co wciąż o pokój ma pieczę,
Obchodzi szumnie w pruskim Berlinie,
Dziś panowania ćwierćwiecze.
Krzyki „Hoch", „Hurra", ciągle się mnożą
I szampan stoi na tacy,
Wśród różnych innych więc niech mu złożą
Życzenia również Polacy.

Hołd mu składają rządowe sfery
Oraz podwładne narody,
Lecz do wdzięczności dla niego szczerej
My większe mamy powody.
On dla nas w sercu nienawiść żywi,
Nie jest łagodny i miękki,
Niechaj jednakże nikt się nie dziwi,
Że przynosimy mu dzięki.

Dzięki, uwite w pochwalne pieśnie,
Składamy władcy pod stopy:
Za krwią niewinnych oblaną Wrześnię,
Hańbę w historyi Europy.
Choć z tego gwałtu, plamy stuleci,
Na razie stała się szkoda,
Ale przynajmniej tam polskie dzieci
Poznały swego Heroda.

Dzięki mu niesiem za wyjątkowy
Praw antipolskich sznur cały,
Bo on, ukuwszy dla nas okowy,
Jest twórcą wozu Drzymały.
Śnił Wiluś, że nas na szmelc tem stopi,
Sprawiła jednak złość wraża
To, że nie będą go polscy chłopi
Mieć za swojego „cysarza".

Za podszeptami idąc Hakaty,
Co marek miljony traci,
Nad polską szlachtą zawiesił baty
Wywłaszczeń w różnej postaci.
Hakatystyczna jednakże *Wachta*
Tę nową erę otwiera,
Że nie podąży już polska szlachta
Na przedpokoje Kaisera.
Całe Poznańskie musi żyć w spójni,
Chcąc nie dać zgnębić się czartu,
W walce być musim baczni i czujni,
Nabierać mocy i hartu.
Za to Wilusia w ćwierćwiecza porze
Uczcijmy całą dusz siłą,
Bo stary Poznań spruszczałby może,
Gdyby Wilusia nie było.

„Dni kwiatka" w Krakowie.

— Jakto? Dwa tygodnie temu dałem ci 300 kor. i już jesteś bez grosza?

— Zapominasz, że przez te 2 tygodnie były 4 „dni kwiatka".

— Więc na „kwiatek" wydałaś 300 kor.

— Jakiś ty naiwny! Przecież nie do każdego kwiatka nadaje się ta sama toaleta.

Najtańsza szkoła.

— Czy wiesz jaka jest najtańsza szkoła na świecie? — zapytuje pewien figlarz swego znajomego. Zapytany nie umie odpowiedzieć.

— Najtańszą szkołą, mój drogi — bieda.

— A dlaczego?

— Bo w tej szkole nie płaci się żadnych wpisów i niema w niej nigdy miejsc wakujących.

Poszkodowany.

Chłopczyk płacząc. Pański pies mnie ugryzł.

Przechodzień. Musiałeś go uderzyć lub też drażnić.

Chłopczyk. Wcale nie, ja go tylko podniosłem z ziemi.

Przechodzień. W jaki sposób?

Chłopczyk. Za ogonek...

Z pola walki.

(*Rzecz dzieje się w czasie pokoju*).

Podczas manewrów atakują się wzajemnie dwie armie nieprzyjacielskie przyczem według zwyczaju na polu walki pozostaje pewna liczba żołnierzy, którzy mają udawać zabitych.

W tem rozlega się donośny głos pułkownika, wydającego rozkaz swemu adjutantowi:

— Panie poruczniku! Proszę pojechać ku zabitym i powiedzieć im, że nie wolno tak hałasować!

Po zawarciu pokoju.



Turek. — Oto moja ostatnia „mina" dardanelska, która już tak prędko na nikogo nie wybuchnie.

Tegoroczna urozmaicona aura wiosenna.

Poniedziałek. Pochmurno, wiatr, deszcz.
Wtorek. Pochmurno, deszcz.
Środa. Wiatr, deszcz,
Czwartek. Pochmurno.
Piątek. Wiatr.
Sobota. Deszcz.
Niedziela. Pochmurno, wiatr, deszcz.

Sędzia sprawiedliwy...

(Humoreska).

— Pan Wopiagin! Oskarżony pan jesteś o to, iż dnia 17 czerwca roku bieżącego, ukrywszy się w krzakach, podpatrywałeś pan kąpiące się w rzece kobiety... Czy pan przyznajesz się do winy?

Pan Wopiagin uśmiechnął się tak, że ledwie można było dostrzedz i, zrobiwszy pełen szczerości, dobroduszny wyraz twarzy, rzekł z westchnieniem:

— Cóż robić!... przyznaję się! Jednakowoż mam na swe usprawiedliwienie łagodzące winę okoliczności...

— Aha.. Czyżby? Opowiedz-że pan, jak się rzecz miała...

— Wyszedłem 17 czerwca z domu z fuzyą wczesnym rankiem i nawałęsawszy się bez liku do samego obiadu, zbliżyłem się ku rzece. Czując znużenie, wybrałem miejsce, usiadłem, wyjąłem z torby wędlinę i koniaczek i począłem przegryzać... Naraz oglądam się twarzą ku wodzie — i widzę, że tam, koło brzegu, po drugiej stronie kąpią się jakieś trzy kobiety... Z nudów — (spożywając równocześnie śniadanie — na co zwracam uwagę prześwietnego sądu!) — począłem się im przyglądać.

— To, że pan równocześnie spożywał śniadanie, nie zmniejsza wcale pańskiej winy! A teraz powiedz pan... te kobiety, któreś pan obserwował, były przynajmniej w kostyumach kąpielowych?

— Jedna, panie sędzio! Jedna. A dwie tak ot! Ja też, właściwie mówiąc, patrzałem na jedną — właśnie na tę, która była w kostyumie. Być może, to złagodzi nieco moje przewinienie... Ale była ona tak prześliczna, że nie podobna było oczu od niej oderwać...

Pan Wopiagin ożywił się, zagestykulował.

— Wyobraźcie sobie panowie: młoda kobietka, lat około dwudziestu czterech, blondynka o białej jak mleko cerze, o przedziwnej talii, pomimo, że zwracam uwagę, była bez gorsetu! Kostyum kąpielowy bardzo plastycznie uwidaczniał jej giętki stan, miękką okrągłość bioder i swym ciemnym kolorem jeszcze lepiej oznaczał białość przecudnych, okrągłych, zda się rzeźbionych nóżek, o różowych, niby listki róży, kolankach i zachwycających wprost dołkach...

Sędzia zakaszlał i przerwał smętnie:

— To co pan opowiada... doprawdy dziwi mnie...

Twarz pana Wopiagina pałała natchnieniem:

— Ręce — panie sędzio — miała okrągłe, giętkie, no, wprost dwie białośnieżne żmijki, a piersi, to te, być może, niektórzy znawcy uznaliby nieco za dużemi, niż być winny, jednakowoż, upewniam was, panowie, piersi te były kształtu przecudnego, sformowane bez zarzutu...

Sędzia słuchał, przymrużywszy oczy, poczem, jak gdyby ocknął się, uczynił niecierpliwy ruch ręką, nachmurzył się i rzekł:

— Jednakowoż, tam przecież były panie i... bez kostyumów?...

— Dwie, panie sędzio! Dwie. Jedna smagła brunetka niedużego wzrostu, szczupła i, aczkolwiek kształtna, ale już — nie to! Stanowczo nie to!... A druga — przecudne dziewczątko ośmnastoletnie...

— Aha! — surowo rzekł sędzia, przechylając się naprzód. Ot, widzi pan! I cóż nam pan o niej powie?... Z czego pan wywnioskował, że jest to dziewczę i że ma ośmnaście lat?... Hę?...

— Młode kształty jej postaci, panie sędzio, jeszcze nie osiągnęły należytego rozwoju. Piersi jej były dziewiczo małe, biodra — nie tak szerokie, jak u blondynk

Łatwy domysł.

Ona. Wyczytałam w gazetach, że 18-letnia panna wyszła za 80-letniego starca.

On. Teraz łatwo się domyślisz, które z nich miało pieniądze.

Spotkanie.

Słuchaj mej bajki uważnie Grzegorzu:
Polak, z wywczasów letnich żeglując po mo-[rzu,
Spotkał bocianie stado, mknące do Afryki.
— Przyroda się zdobywa na dziwne wy-[bryki, —
Mruczał — błąd wielki, śmieszny bez wąt-[pienia,
Naprzykład taki bocian, po co miejsce zmie-[nia?
Bocian z góry odpowie: — Gniewać się nie [trzeba;
Ty chleb obcym rozrzucasz, my mkniemy [dla chleba

W restauracyi.

— Kelner! Kazałem przynieść kwaszony ogórek. Czemu tak długo czekam?

— Proszę uprzejmie o cierpliwość: ogórki jeszcze nie są dość kwaśne.

Więcej naturalnie.

Fotograf. Grupa miałaby o wiele naturalniejszy wygląd, gdyby pański syn położył rękę na pańskie ramię.

Ojciec. Jeszcze więcej naturalnem byłoby, gdyby miał rękę w mej kieszeni.

Ambitny Wojciech.

(*Rzecz dzieje się na wsi*).

Właściciel. Cóż to Wojciechu, zabraliście sobie kawałek mojego drzewa bez pytania?

Wojciech. A ja już jestem taki ambitny, że wolę bez pytania wziąć, jak o byle co prosić!

Dobre zajęcie.

— Gdzie pracujesz?
— Nigdzie.
— A co robisz?
— Nic.
— Dobre zajęcie?
— Tak, dobre, ale olbrzymia konkurencya.

Na egzaminie.

Profesor. — Co to jest zaćmienie słońca?

Uczeń. — Gdy podczas dnia zrobi się ciemno.

Profesor. — A zaćmienie księżyca?

Uczeń. — Zaćmienie księżyca... to, panie profesorze... kiedy... wieczorem... w nocy zrobi się ciemno.

Aby nie obcesowo.

Pan Jarmolicki, nieśmiały oficyał podatkowy, dawno już kochał się w pannie Kloci — ale nie mógł się odważyć na oświadczyny... Wreszcie wpadł na pyszny pomysł.

— Czy pani lubi sałatę kartoflaną? — spytał panny.

— Dlaczegóż pan chce o tem wiedzieć?

— Dlaczego?... Ja pani wytłumaczę.

— Proszę... Ciekawam.

— Bo widzi pani, jak zacznę rozmowę o kartoflach, to nie trudno mi będzie zejść na rozprawę o uprawie roli; z tego sprowadzę nieznacznie dyskurs na rośliny, z roślin na kwiaty, z kwiatów łatwo przeskoczę do wiosny, z wiosny do maja i słowików nucących trele — a od słowików oczywiście do miłości i w tedy będę mógł powiedzieć pani dawno w sercu ukrywaną tajemnicę, że panią kocham nad życie!...

Myśl głęboko filozoficzna.

Każdy człowiek winien przed „pójściem zamąż“ studyować... *metafizykę*, aby nie mówić po ślubie:

Ależ to jest niepodobieństwem *fizycznem* dojść do *mety* z moją żoną.

Przygoda poety.

Siedział poeta pod wierzby cieniem,
Wyznając miłość swej lubej szczerze,
Lecz gdy wzgardziła ta jego pieniem,
Poszedł i spisał je na papierze
Nazajutrz piewca pragnąc za pienie
Mieć trochę grosza i satysfakcyi,
Zaofiarował swój twór po cenie
Bardzo przystępnej — możnej redakcyi.
Lecz któżby pieśni dziś cenił — gdzieżby?
Któżby je nabył za wiersz po groszu?
Więc pieśń poczęta pod cieniem wierzby,
Skończyła żywot w wierzbowym — koszu

Odważna.

8-letnia Jania do mamy:

— Wie mamusia, ja to się niczego nie boję, nawet ciemności.

— To bardzo dobrze, Janeczko. Masz czyste sumienie widocznie.

— Tylko raz eden bałam się mamusiu kiedy w ciemnym pokoju szukałam w kredensie konfitur.

— A widzisz. Wtedy się bałaś wiesz dla czego?

— Wiem. Bałam się, że pociemku nie znajdę słoika z truskawkami.

Trudne zadanie.

Fryzyer do roztargnionego gościa po ostrzyżeniu go:

— Czy tak dobrze?

— Nie. Za krótko. Może pan poprawi.

W sądzie.

Sędzia. — Pański wspólnik daje zupełnie inne zeznania — co to znaczy?

Oskarżony. — Niech pan sędzia nie wierzy, on tak samo kłamie.

W Królestwie.

— Gdzie mieszkasz?

— Na wsi.

-- Spodziewasz się tam czego w tym roku?

— A jakże. Bandytów.

Na arenie dumskiej.

— Polacy!
— Jesteśmy.
— Żądacie samorządu?
— Nie!
— Dlaczego?
— Bo i tak nie będzie.

Czem?

Żona: A! to można z wściekłości zębami zgrzytać!

Mąż (do synka): Idź no, Julku, do sypialni i przynieś mamie szczękę z pudełka!

Wywody filozoficzne.

Pewien językoznawca twierdzi że wyraz „żona“ pochodzi od tego, że „ona“ zwykle rządzi w domu, nie zaś „on“.

Ten sam uczony powiada, że wyraz „panna“ powstał z tego, iż każdy pan tj. ojciec, chce mówić do każdego z kawalerów „na“, tj. weź ją sobie.

Wykręcił się.

-- Mój mężu znów się gdzieś wynosisz zamiast pilnować ogniska domowego.

— Moja duszko przy 25 stopniach ciepła jeszcze siedzieć przy... ognisku?

— C'est trop fort!

---

ręce szczupłe, a śmiech, gdy się śmiała, rozbrzmiewał tak naiwnie, tak niewinnie, tak młodo, że...

W audytoryum rozległo się chichotanie publiczności.

— Proszę się mitygować, panie Wopiagin! — krzyknął sędzia. — Co pan znowu mi tu opowiada? Sędzia wcale nie potrzebuje wiedzieć tego... Zresztą pańskie szczere przyznanie się i bezpremedytacyjność zbrodni — ratują pana od zasłużonej kary. Jesteś pan wolny!

Wopiagin skłonił się i zwrócił się ku drzwiom.

— Jeszcze jedno pytanie — zatrzymał go sędzia, zapisując coś. — Gdzie się znajdują... to miejsce?

— W dwóch wiorstach od Satugińskiego letniska, na skraju lasu. Pan przejdzie most, panie sędzio, dalej przejdzie koło powalonego drzewa, od którego bieży do brzegu wązka ścieżyna, a na brzegu tym znajduje się wysokie, bardzo wygodne krzaki...

— Dlaczego wygodne? — nerwowo zapytał sędzia. — Co to znaczy „wygodne“?

Wopiagin mrugnął sędziemu dwuznacznie, skłonił się zgrabnie i kołysząc ciałem elegancko, wyszedł z sali...

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie listu-zagadki.

Mój kochany Edwardzie!

Otrzymałem jedwabną chusteczkę przerobioną z dużej chustki i posyłam ci ją w upominku. Ja i żona prosimy cię na obiad. Wybacz te ryby, które ci ostatnim razem sprawiły niestrawność, ale dziś kucharki się demoralizują i czasem biorą koszykowe a wzamian z targu nieświeże prowianty.

Twój Anastazy.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: J. Ulrich, Kraków; J. Kubik, Zwierzyniec; Sz. Kiliński, Kraków; K. Slosarczyk, Bochnia; St. Piątkiewicz, Bochnia; J. Kałuża, Podgórze; K. Kotulski, Kraków; M. Gawińska, Tarnów; J. Gałuszka, Podgórze; Wł. Jasieński, Przecław; M. Frielier, Alwernia; St. Pieprzakowa, Rzeszów; J. Chmiel, Przecław; R. Reklewski, Kraków; S. Bukowska, Strzyżów; H. Andrzejowska, Kraków; T. Holewicz, Kraków; M. Hipp, Trzebinia; R Błachowski, Łobzów; E. J. Kurnik, Kraków; J. Przystaś, Myślenice; J. Duduś, Kraków; J. Horak.

Rozwiązanie poprzedniej zagadki nadesłali jeszcze w spóźnionym terminie pp.: St. Vogel, Wielkie Mosty, J. Ulrich, Kraków.

Nagroda (sensacyjna powieść Gastona Leroux „Pan Józef Rouletabille u cara“) przypadła losem Wp. M. Hipp w Trzebini. (Na koszta przesyłki poleconej prosimy przysłać 45 hal. w markach).

Odpowiedzi red. działu zagadkowego. *Jeżfra.* Dziękujemy za przysłane zagadki, skorzystamy z nich prawdopodobnie w późniejszym terminie.

Szarada konkursowa.

List do przyjaciółki.

Byłam w teatrze. Wyobraź sobie, moja kochana, jakiemu uległam złudzeniu. W trzecim akcie dramatu *czwarte — trzecie* prowadzą na stracenie bohatera sztuki. Gdy pokazały się ich czerwone *czwarte — pierwsze — trzecie*, w tej chwili wystąpiły na mnie *pierwsze — trzecie.* Oniemiałam z przestrachu, zapominając, że jestem tylko w teatrze. W tem naprzeciw nich występuje młoda dziewczyna i z nimi się śmiało *pierwsze — trzecie — czwarte*, czem rozentuzyazmowane otoczenie wyrywa bohatera z rąk oprawców, z których jeden był wzrostu jak *trzecia — czwarta.* Bohater w nagrodę wybawicielce rzuca swój pas *drugi — trzeci* i przedstawienie skończone. Gdym przyszła do równowagi zrozumiałam, że przyczyną nieszczęść bogatera była *wszystka*, która dziś jest na ustach wszystkich prawie ludzi, bo ona, umiejętnie prowadzona, decyduje o losach całych narodów.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: [illegible]. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie